

## Tablica interaktywna i inne bajery

Często słyszy się o barierze technologicznej między uczniami a nauczycielami, tzn. że uczniowie są świetnie zorientowani we wszelkich nowinkach technicznych i potrafią bez problemu obsłużyć urządzenia, których nazwy nauczyciele nawet nie potrafią wymówić. No i ogólnie – uczniowie są nowoczesni, a nauczyciele zacofani. I że czas to zmienić. To wszystko pewnie prawda, ale jak każda prawda, zależy od punktu widzenia (i siedzenia).

Też byłam entuzjastką nowych technologii, pierierałam internet i tablice multimedialne w każdej szkole. Sądziłam, że przyszłością szkoły są osobiste komputery dla każdego ucznia (o nauczycielu nie wspominając) i prace domowe on-line (jaka wygoda przy sprawdzaniu!). Wirtualne podręczniki, wszelkie możliwe cyfrowe pomoce, gry edukacyjne – wszystko dać szkole i uczniom, bo fajne. Właściwie nadal tak sądzę, ale ostatnio nachodzą mnie wątpliwości. Nie cofniemy postępu, nie ma powrotu do szkoły z tablicą i kredą, i to dobrze. Ale nachalne komputeryzowanie wszystkiego, co się da, nie musi przynosić wyłącznie pozytywnych

skutków. Kilka lat temu, kiedy tablica multimedialna była nowością, wielu nauczycieli podchodziło do niej z nieufnością. Bo trzeba nauczyć się obsługi, mieć do niej komputer, a w ogóle po co, skoro świetnie sobie radzę bez niej. Ale stopniowo większość, którym dane było z niej korzystać, doceniła jej niewątpliwe zalety. Bo je ma i przydaje się na wielu przedmiotach. Podobnie jak komputer z internetem, a choćby tylko wewnętrzną siecią. Kiedyś zastosowań komputera na lekcjach szukano trochę na siłę, teraz już nie trzeba.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jedno ale. Dlaczego uczniowie coraz słabiej i wolniej piszą? Dlaczego są coraz mniej sprawni manualnie? Dlaczego są coraz mniej sprawni manualnie? Dlaczego, już od przedszkola, gorzej rysują, wycinają, przyklejają itd.? Mają kłopoty z zapięciem guzików i prawidłowym trzymaniem długopisu? Czy nie za dużo komputera, telewizora i gier, czyli ćwiczenia głównie sprawności palców na klawiaturze i myszce? Oczywiście, taka jest przyszłość, być może pismo ręczne kiedyś zaniknie, jednak brak sprawności manualnej może mieć groźne skutki.

Może zaproponować nauczycielom użycie multimedialnych dopiero tam, gdzie inne metody nie

wystarczą, zamiast zawsze i wszędzie? Obecnie dzieci i młodzież mają tak dużo telewizji, komputera i maleńkich wyświetlaczy, że może dobrze by było, gdyby choć w szkole czy przedszkolu mogły robić coś innego, niż wpatrywać się w nie? Zainspirowało mnie do tego wyznaczenie nauczycielki przedszkola, która twierdzi, że świadomie bardzo rzadko używa wiszącej w sali modnej tablicy interaktywnej. Woli bawić się z dziećmi plasteliną, ziarnkami fasoli, ścinkami materiałów. Chce, żeby wycinały, przyklejały, rysowały i malowały naprawdę, a nie robiły mechaniczne kopiu-jwklej czy malowanki on-line, gdzie wszystko samo się równiutko zamalowuje. Twierdzi, że komputerowych technik nie trzeba uczyć, bo doskonale znają je już trzylatki, a te nieliczne, które nie korzystają w domu z komputera, później szybko to nadrobią. Dziś sztuką staje się nauczenie pozakomputerowych sprawności. I nie dotyczy to wyłącznie przedszkolaków.

KAMILA WERNER

## Kto daje, kto podcina skrzydła

Szkola to wdzięczny temat na opowieść. Jako uczniowie lubimy czytać o przeżyciach rówieśników, jako dorośli chętnie sięgamy po książki przypominające dzieciństwo, jako rodzice szukamy tam klucza do zrozumienia świata nastolatków. Jako nauczyciele z kolei do tego stopnia żyjemy światem szkoły, że – choć często twierdzimy, iż wszelkich związanych z pracą tematów mamy dość – chętnie sięgniemy po książkę opisującą perypetie kolegi po fachu.



Jarek Szulski to bystry i bezkompromisowy obserwator. Jak twierdzi prof. Barbara Fatyga, jego powieść „Zdarza się” powinien przeczytać każdy, kto był, jest lub zamierza być nauczycielem. To opowieść nie tylko o szkole, wychowaniu i problemach, ale też o tym, co w zawodzie nauczyciela najważniejsze i najcenniejsze. A także o tym, co najbardziej boli. O nadziei, wzlotach i upadkach. Odpowiedzialności i dojrzeniu. Dawaniu, a niestety czasem i podcinaniu skrzydeł. „– Będziesz miał trzydziestkę czterestolatkiem – ciągnęła już bez uśmiechu, ale łagodnie pani Agnieszka. – Jeśli zaangażujesz się emocjonalnie, to masz całe dni z głowy, nie wliczając zebrań, rozmów z rodzicami, rozmów z dziećmi, nauczycielami. Będziesz miał trzydzieści

różnych sytuacji w domu i będziesz żył problemami młodych ludzi, swoich podopiecznych. Obyś miał do nich więcej cierpliwości, niż wielu rodziców. Żeby cię trochę zniechęcić, powiem jeszcze, że jeśli będziesz dobry, to niewielu nauczycieli wyciągnie pomocną dłoń, a na domiar złego będą ci płacić grosze. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że jak już raz się zaangażujesz, to cię szkoła wciągnie jak najlepszego sortu narkotyki". Miron, który zdecydował się powrócić do swojej dawnej szkoły w roli nauczyciela, pamięta ją jako miejsce, które dawało swoim uczniom i absolwentom szczególny rodzaj siły i wspólnoty – i sam chce teraz uczestniczyć w tym procesie. Jego wysiłkom przygląda się jeden z uczniów. Każdą sytuację poznajemy odtąd z perspektywy Dużego (Miron) i Małego (Oskar).

Ja Wam dam szkołę – zarzeka się w pierwszych dniach pracy Miron. I daje. Szkołę krytycznego myślenia, współpracy i wzajemnej solidarności, nie poprzestawania na oklepanych rozwiązaniach, szukania wartości cenniejszych niż wysoka średnia, dobre studia i świetnie płatna praca. Oskar – Mały, przyjmuje ten punkt widzenia z pewnym trudem. Chłopak, którego największą troską w

pierwszym dniu nauki jest poziom nauczania matematyki, takiego belfra jak Miron może wręcz uznać za skaranie boskie. Poznając bliżej domowe relacje Oskara, dostrzegamy, że naukowe osiągnięcia to jedyne pole, jakie dano mu do popisu. Musisz być najlepszy. Nasz syn musi jechać do Londynu. Nie potrzebujesz integrować się z klasą. Weź udział w tym konkursie i jeszcze w kolejnym. Kto wie, co ci się w życiu przyda? Na pewno nie romantyczne bzdury, w prawdziwym życiu nikt nie ogląda się na innych. A ten twój wychowawca to jakiś niekompetentny szaleniec.

Bywa – tym słowem Oskar kwituje niemal każdą sytuację. Drugie ulubione słowo chłopaka też jest czteroliterowe. Może chce tym wyrazić dystans, może bezradność. A może odkrywanie, że wszystko jest do niczego, jest po prostu charakterystyczne dla młodego wieku. Co nie oznacza, że niektórym nie zostaje tak do końca życia. Bywa, można powtórzyć za Oskarem.

Czy Miron jest nauczycielem, którego powinniśmy życzyć każdemu uczniowi, czy też osobą, która nie powinna nigdy w życiu stanąć przed tablicą? Odpowiedzieć na to mogą tylko jego

uczniowie. Ich opinię poznajemy zresztą w wypowiedziach Małego. Miron jest dla niego raz wychowawcą z polem, raz niemożliwym wariatem. Bywa postrzegany jako pozytywnie zakręcony gość i nauczyciel, który chce przekazać coś więcej niż tylko odmierzone porcje wiedzy, ale i jako skończony naiwniak, który ma nadmierne zaufanie do młodzieży. Bywa idealistą z głową w chmurach, bratem-latą, któremu można się zwierzyć, ale i pokłócić się z nim, „dobrym dorosłym”, którego często brakuje. Relacja między Dużym i Małym jest specyficzna. Oskar dystansuje się od Mirona, kłóci z nim, krytykuje, uwielbia, żałuje, że nie może spędzać więcej czasu w jego towarzystwie. Mironowi to opadają ręce na kolejną

odzywkę bezczelnego smarkacza, to podziwiał, jak Mały dzielnie przeżywał do przodu wbrew trudnościom.

Perspektywa pojedynczego nauczyciela, perspektywa ucznia i perspektywa grona pedagogicznego to jednak trzy zupełnie różne wymiary. Poznajemy głównie dwa pierwsze. Współpracę Mirona z resztą nauczycieli znamy częściowo z jego opowieści, częściowo z relacji Oskara, a trochę możemy się domyślić sami. Trzeci punkt widzenia czasem daje możliwość obiektywnego spojrzenia na całość, a czasem tylko zaciemnia obraz. Jak układają się relacje w takiej społeczności, jaką jest pokój nauczycielski? Czy podziwiamy tych, którzy idą pod prąd, czy też nienawidzimy? Inspirują nas, czy pograżają w kompleksach? Kto ma odwagę wspierać indywidualistę, a kto boi się o swój autorytet i cierpi, że pozostaje w cieniu kreatywnego dziwaka?

Po swojej stronie Miron ma „starą” dyrektorkę, kilku nauczycieli starszych i młodszych. Przeciwno – nowego dyrektora i wszystkich biernych i miernych. Tych z awansu społecznego i tych ciężko pnących się do awansu zawodowego, z ambicjami przerastającymi możliwości i umiejętności. I już właściwie nie trzeba mówić nic więcej.

„Czy bywa tak, czy może nie, do końca dobrze nie wie nikt” – te słowa z piosenki Jacka Kleyffa doskonale tu pasują. Książka Jarka Szulskiego, zanim ukazała się drukiem, święciła triumfy w nieoficjalnym obiegu. Kto z uczniów i nauczycieli szkoły, która była inspiracją powieściowej, odnalazł się w niej, co zostało pokazane w krzywym zwierciadle, co się rzeczywiście zdarzyło, a co było wyłącznie fabularnym zabiegiem, tego „do końca dobrze nie wie nikt”. Albo wiedzą wybrani. Ważne jest coś innego. Cała książka tchnie przekonaniem, że to ludzie są najważniejsi i dobrze, żeby to oni wygrali. I ci Mali i ci Duzi. I żeby udawało im się stworzyć coś, co będą wspominać po latach. I żeby skrzydła, o których mowa, nie zostały jednak podcięte. Bo to zrobić najłatwiej. A być może dziś nikt już nie krzyknie – „Mój Kapitanie!”. Nie te czasy i nie ta opowieść. Bywa.

AGNIESZKA MAĆZYŃSKA-DILIS

Jarek Szulski, Zdarza się,  
JS&Co, Warszawa 2011

Książkę Jakuba Żulczyka „Instytut”, recenzowaną w styczniowym numerze „o szkole.pl” otrzymuje p. Dorota Kozyrka z Lublina.

